



Warszawskie
Hospicjum
dla Dzieci

HOSPICJUM

Informator bezpłatny



nr 1 / maj 1999

Podziękowania: Prószyński i S-ka

W grudniu 1996 r. wydaliśmy pierwszy numer Informatora. Było to możliwe dzięki inicjatywie pani Elżbiecie Piszczorowicz – wolontariuszki WHD. Za pracę włożoną w przygotowanie do druku dotychczasowych ośmiu numerów Informatora dziękujemy: pani Elżbiecie Piszczorowicz, pani Iwonie Miśkiewicz i zaangażowanym w jego tworzenie pracownikom wydawnictwa „Prószyński i S-ka”. Opracowanie graficzne, techniczne i komputerowe wykonywano dzięki nieodpłatnej pomocy.

To nieprawda, że nie ma już nic do zrobienia

W grudniu ubiegłego roku w wybranych stacjach telewizyjnych, radiowych, w prasie i na billboardach miała miejsce akcja na rzecz pomocy Warszawskiemu Hospicjum dla Dzieci.

Służyć miała uświadomieniu problemu opieki nad dziećmi nieuleczalnie chorymi, jak również pomocy finansowej dla Hospicjum.

Całą kampanię, z własnej inicjatywy, koordyno-

my za udział w kampanii. Szczególnie wdzięczni jesteśmy: panu Darkowi Karłowiczowi, pani Joannie Paciorek i panu Wiesławowi Kędzierskiemu za nieprzeciętność i szlachetność serca.

Dziękujemy również: panu Radosławowi Janowiczowi z firmy Optimedia Poland, panu Wojciechowi Wietesce, panu Jerzemu Janickiemu, panu Cezaremu Piotrowskiemu, panu Andrzejowi Kowalskiemu z firmy ASJ Graffiti Film, pani Joannie Zierke, panu Tomaszowi Habrewiczowi, panu Grzegorzowi Rogali ze Studia Rogala, firmie Sonoria, panu Grzegorzowi Piątkowskiemu, pani Mai Gawińskiej, panu Ivo Czerniawskiemu, panu Mirosławowi Szotowi, panu Zbigniewowi Borkowi, panu Marcinowi Kuśmierczykowi, panu Włodzimierzowi Niederhaus i pani Małgorzacie Roguskiej z Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych, panu Markowi Składanowskiemu z Non Stop Film Service, Państwowemu Teatrowi „Lalka”, panu Henrykowi Szprotowi ze Spółdzielni Mieszkaniowej Imielin, Szkole Podstawowej nr 310 w Warszawie, aktorom: Klementynce Gierych, Ani Janickiej, Julce Kędzierskiej, Michałowi Korolkiewiczowi, Michałowi Piotrowskiemu, Julkowi Rudzińskiemu, Janowi Rudzińskiemu. Panu Dariuszowi Śliwie z DCS studio dtp, firmie Faxon Color, Panu Aleksandrowi Kuźniecowskiemu z firmy Grafpol oraz firmie Demoskop.

Ponadto dziękujemy wszystkim mediom, które włączyły się do kampanii. Były to: Program I TVP, Program II TVP, TV Polonia, telewizja RTL7, TVN, Program I Polskiego Radia, Program III Polskiego Radia, Radio PLUS, Radio RMF, Radio Zet, „Gazeta Wyborcza”, „Rzeczpospolita”, „Życie”, „Życie Warszawy”, „Businessman”, „Eurolot”, „Film”, „Gazeta Bankowa”, „Media Polska”, „Marketing Serwis”, „Sukces”, „Więź”, „Viva” oraz firmy, które udostępniły nam tablice na plakaty: AMS, Europlakat, Mercurius, Town and City.

Wszystkim osobom i firmom dziękujemy za udział w kampanii.

wała agencja reklamowa Data Studio i dom mediowy Optimedia Poland. Film reklamowy wyprodukowała agencja ASJ Graffiti Film. Reżyserem i autorem zdjęć był pan Wojciech Wieteska – reżyser, operator i fotografik, laureat nagrody AGFA. Muzykę skomponował i wykonał 11-letni Ivo Czerniawski. Scenografię i kostiumy przygotował pan Grzegorz Piątkowski, który na plan filmu dla Hospicjum przybył prosto z planu zdjęciowego „Pana Tadeusza”. W realizację kampanii zaangażowało się kilkadziesiąt osób. Wszystkie osoby i firmy uczyniły to nieodpłatnie. Podobnie jak media biorące w niej udział, które udostępniły swą przestrzeń reklamową.

Akcja została przeprowadzona w okresie poprzedzającym Święta Bożego Narodzenia i do nich właśnie nawiązuje. Film reklamowy jest opowieścią chorego chłopca, który wspomina ubiegłoroczną kolędę. Plakat przedstawia jedną z bohaterek filmu – Klementynkę.

Wszystkim osobom i firmom bardzo dziękuje-



Film reklamowy wyprodukowała agencja **ASJ Graffiti Film**.
Reżyserem i autorem zdjęć był pan **Wojciech Wieteska**.

O rozumnym i czułym słuchaniu

Rozmowa z Bożeną Winch, psychologiem, konsultantem WHD.

Redakcja: Osieroceni rodzice opowiadają, że bardzo często po śmierci dziecka telefon milczy, nikt nie dzwoni. Jest to zjawisko powszechne. Dlaczego tak się dzieje?

Bożena Winch: Hipotez może być kilka, przy czym nie wykluczają się one, lecz uzupełniają. Pierwsza jest taka, że ludzie nie wiedzą, co powiedzieć; że każde słowa typu: przykro mi; żałuję; współczuję; myślę to samo co wy, czy: przeżyłem to samo co wy – wydają się nieadekwatne do sytuacji. Wobec takiego rozmiaru tragedii, jaką jest śmierć dziecka, trudno znaleźć właściwe słowa. Zazwyczaj wszystko kończy się na cmentarzu na kondolencjach. Później rodzice często nie pamiętają, kto do nich podszedł, a kto nie. Ci, co podszli, mają poczucie, iż spełnili swój obowiązek, wykonując gest wyrażający współczucie – i na tym kontakt się urywa. Ludzie nie zawsze wiedzą, co można w takiej sytuacji powiedzieć.

Myślę też, że powodem nie dzwonienia, czy też ucinania kontaktu, jest pewien rodzaj lęku. Taki, który wszyscy przeżywają, kiedy coś się stanie wokół nich nieprzewidzianego. Rzadko myślimy, że nasze dziecko, czy jakieś nam znane, może umrzeć. Nie wyobrażamy sobie, że to się może zdarzyć. Dzieci nie umierają – prawda? I oto stało

się - umarło. To jest fakt, który wzbudza ogromny lęk. Porusza bezradność, że oto umarło dziecko i nikt nic nie potrafił zrobić, aby temu zapobiec. Lepiej więc się do tego nie zbliżać. I to jest druga hipoteza.

Sądzę również, że u wielu ludzi działa pewien mechanizm obronny: zakładają, że po pogrzebie problem śmierci dziecka znika. Na przykład, przychodzi do mnie pewna rodzina i mówi: „Już miesiąc po pogrzebie, a matka ciągle płacze”. No, ale co to jest miesiąc? Dla niej to się zdarzyło wczoraj, a nie „miesiąc temu”. Nie da się zamknąć sprawy śmierci pogrzebem. Więc kiedy rodzice są nadal zapłakani i smutni, to ludzie stają zdziwieni i wystraszeni, bo przecież już się wszystko skończyło. Tamci jeszcze przeżywają, ale dla innych wszystko zakończyło się pogrzebem. W obliczu takich wydarzeń, jak przewlekła choroba, zwłaszcza choroba związana z cierpieniem dziecka i jego śmiercią, ludzie nie wiedzą, jak się zachować. Nie znajdują wypracowanych algorytmów, prostej wiedzy o tym, co zrobić.

R: Czy można się nauczyć rozmawiać i jak to robić?

B.W.: Uważam, że można. Bez względu na przyczynę, to unikanie zdarza się dlatego, by ochronić siebie. Nie wystawiać siebie na przykrą sytuację. Na to, że czuję się bezradna wobec czyichś łez albo nie wiem, co mam zrobić, jak ktoś płacze. Czy mam go pogłaskać, czy podać chusteczkę, czy spokojnie siedzieć? Generalnie jesteśmy nauczani robić cokolwiek. Nie wyobrażamy sobie, że można nie robić nic, tylko posiedzieć przy kimś, kto płacze. Po co to? – pytamy. I myślimy sobie tak: ja nie wiem, co mam zrobić. Ja nie umiem się zachować. Ja się boję, sprawia mi to przykrość. Ja źle znoszę mówienie o chorobach. Ja nie umiem sobie poradzić, jak inni płaczą, albo mówią, że ich życie nie ma sensu.

Spróbujmy, chociaż trochę, przesunąć akcent z **JA** na **TY**. Nie muszę mieć recepty na to, jak komuś pomóc, ale mogę zapytać: Czy chcesz, żebym do ciebie przyszła? Czy chcesz porozmawiać? Mogę usłyszeć – nie, ale to nie znaczy, że mam się obrazić. Dzisiaj nie, to może za tydzień, za miesiąc. Nie umiemy pytać. Mamy takie przekonanie, że musimy wiedzieć, co robić. Myślę, że warto zadzwonić i spytać na przykład: Czy chcecie, żeby wpaść do was, czy może wy do nas przyjdziecie? Czy można w jakiś sposób wam potowarzyszyć i z wami być?



Spróbujmy chociaż trochę przesunąć akcent z **JA** na **TY**. Nie muszę mieć recepty na to, jak komuś pomóc, ale mogę zapytać: Czy chcesz, żebym do ciebie przyszła?

R: Jakie słowa ranią, tworzą dystans, zamykają dialog?

B.W.: Ulubionym dla wielu powiedzeniem jest: „Weź się w garść”, albo podobne: „No, przecież to już miesiąc...”, „Przestań płakać, bo ci to szkodzi”. Są to takie dobre rady, które należałoby spać na stosie.

Inną metodą jest zagadywanie, uciekanie od problemu; na przykład, kobieta od trzech dni nie je, nie pije, a ja jej mówię: „Ładna dzisiaj pogoda. Dlaczego nie ma pani apetytu?” Te wypowiedzi nie mają związku z tym, co słyszymy. Jeśli mi ktoś mówi: „Nie jadłam od trzech dni”, mogę odpowiedzieć: „Martwię się o panią; wiem, że to jest szkodliwe; rozumiem, że nie może pani jeść”. Mogę dopytać, czy pije wodę, soki, ale nie przekonywać, że to nie ma sensu. Wyrażam swój odmienny pogląd, ale w nawiązaniu do tego, co słyszę.

Zamyka też dialog „zagadywanie sobą”. Na przykład, ktoś mówi o swoim smutku, a ja opowiadam, że byłam na świetnym filmie. Niektórzy myślą, że mówiąc w ten sposób, odcinają osieroconą osobę od czarnych myśli. Nie powinno się też mówić: „Możecie państwo jeszcze mieć dzieci” albo „Przecież on jest u Pana Boga”. Jeśli mówi tak osoba wierząca, to jest to dla niej prawda, tylko że ta prawda w danym momencie niewiele znaczy. Rodzice rozpaczają nie dlatego, że nie mogą mieć już więcej dzieci i nie dlatego, że ich dziecko jest u Pana Boga, tylko dlatego, że nie ma już tego dziecka, tego właśnie. Odpowiedzią wprost, bez obchodzenia tematu, byłoby powiedzenie: „Rozumiem państwa rozpacz, bo nie ma tutaj waszego dziecka”.

R: Czy psycholog również potrzebuje specjalnego przygotowania do pracy z osieroconymi?

B.W.: Tak. Tak samo, jak ksiądz. Wiemy jednak, że osoby, które będą się stykać z takimi sytuacjami, nie są do tej pracy przygotowane. Nie ma nic na ten temat na studiach psychologicznych, na medycynie ani w seminarium.

R: Nie jest dobrze.

B.W.: Jest fatalnie.

R: Czy istnieje jakaś pociecha?

B.W.: Często całe to tak zwane przygotowanie sprowadza się tak naprawdę do umiejętności przekroczenia własnych emocji w danej sytuacji. Tym specjalnym przygotowaniem jest refleksja

nad sobą, nad swoimi uczuciami, postawami, stosunkiem do kluczowych spraw w życiu; jak narodziny, śmierć, radość, cierpienie, samotność, bycie w rodzinie. Ani na studiach, ani po studiach nikt nie może zmusić do pracy nad sobą. Osieroconym rodzicom czy dzieciom nie potrzeba nic więcej poza rozumnym i czułym słuchaniem. Warto o tym pamiętać. Cierpienie to jest cierpienie, nie ma tu co filozofować. Należy tylko przestrzegać pewnych zasad: jeżeli jestem księdzem, to nie usiłuję rodzicom po niedawnej śmierci dziecka wytłumaczyć, że śmierć dziecka jest darem od Boga. Ja jako psycholog nie usiłuję ich przekonać, że z każdego cierpienia można się podnieść. Jeżeli jestem psychologiem, to po studiach powinienam wiedzieć tyle, że mogę w sobie pomieścić cudze uczucia, w tym również cudze cierpienie. Jeżeli jestem księdzem, to nie muszę każdego spotkania z innym człowiekiem przeznaczać na sprawy kształcenia religijnego czy kształcenia w wierze. Mogę powiedzieć na przykład coś takiego, że Bóg jest znacznie bardziej miłosierny niż im się wydaje w tej chwili; że Bóg nie jest okrut-

Nie wyobrażamy sobie, że to się może zdarzyć.

ny; że ja tak myślę o Bogu, choć rozumiem, że oni mogą myśleć inaczej. Tego nikt specjalnie nie musi uczyć. To jest kwestia tego, jak ja sobie radzę ze swoimi uczuciami w obliczu innych ludzi. Powinnam też wiedzieć, że cierpienie po stracie dziecka nie trwa dzień, tydzień – lecz bardzo długo. To nie jest moja klęska, że mnie się nie udało tej osoby pocieszyć, bo ja nie muszę jej pocieszać, ja mam z nią być. Tu nie ma się stać cud przemiany. Tu ma się stać cud kontaktu.

R: Dziękuję za rozmowę.

ul. Agatowa 10

W dniu 14 października 1998 r. odbył się przetarg z wolnej ręki na adaptację budynku przy ul. Agatowej 10. Przetarg wygrała firma KLIMCOP, której właścicielem jest mgr inż. Andrzej Klimkiewicz. Pierwsze prace, nie wymagające pozwolenia na budowę, rozpoczęto w listopadzie. Było to możliwe dzięki uruchomieniu własnych środków finansowych Hospicjum, czyli darowizn osób prywatnych. Z chwilą uzyskania pozwolenia na budowę otrzymaliśmy dotacje:

z Urzędu Gminy Warszawa-Centrum 150.000 zł.
z Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy 100.000 zł.
z Urzędu Wojewódzkiego 100.000 zł.

Pieniądze z Urzędu Wojewódzkiego i Gminy Warszawa-Centrum musiały być wydatkowane w 1998 roku. Tak więc na początku zimy mieliśmy dużo funduszy, mało czasu i w perspektywie nadchodzące mrozy. Dzięki sprawności Kierownika Budowy i obecnego Prezesa Stowarzyszenia z końcem grudnia ubiegłego roku mogliśmy się rozliczyć z naszymi Ofiarodawcami.

W naszej nowej siedzibie, oprócz części administracyjnej, znajduje się Poradnia Leczenia Bólu dla Dzieci. Poradnia musi spełniać wymogi określone przez przepisy Państwowego Terenowego Inspektora Sanitarnego. Dom zaprojektowany został pod kątem osób niepełnosprawnych. Zarówno wymagania Inspektoratu jak i udogodnienia

dla niepełnosprawnych zwiększają koszty adaptacji. Postanowiliśmy też zainwestować w rozwiązania pro-energetyczne, wiedząc, że w ciągu 2 lat uzyskamy ich amortyzację w rachunkach. Staraliśmy się wyszukiwać najkorzystniejsze oferty. Ponieważ jesteśmy instytucją charytatywną, teraz inwestujemy w nowoczesne rozwiązania techniczne, po to, żeby w przyszłości utrzymać dom stosunkowo niedużym kosztem.

W czasie budowy napotkaliśmy na protesty sąsiadów, w związku z tym byliśmy zmuszeni do zmiany projektu. Zrezygnowano z windy zewnętrznej i zmieniono drogę dostępu pacjentów niepełnosprawnych do budynku. Niestety w/w zmiany zwiększyły koszty.

Rok temu kupiliśmy budynek i zaczęliśmy planować budowę. Teraz planujemy przeniesienie się z baraku, w którym pracujemy od 5 lat, do nowego do domu. Wszystkim Państwu, dzięki którym możemy urzeczywistnić nasze plany – bardzo dziękujemy.

Składamy podziękowanie Gminie Warszawa-Targówek, szczególnie Panu Burmistrzowi Andrzejowi Koblowi, Naczelnikowi Wydziału Architektury Panu Markowi Sadłowskiemu i Kierownikowi Wydziału Architektury Panu Tomaszowi Pakulskiemu za pomoc okazaną w wielu sprawach i traktowanie nas po przyjacielsku.

Redakcja

inż. Wiktor Walasiak

Kilka uwag o budowie siedziby Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci przy ul. Agatowej 10 w Warszawie.

1.0 Stowarzyszenie Warszawskie Hospicjum dla Dzieci zakupiło w grudniu 1997 r. budynek mieszkalny jednorodzinny w Warszawie przy ul. Agatowej 10. Dotychczasowa siedziba Hospicjum znajdująca się na terenie Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie w drewnianym baraku przy ul. Kaprząka 17A ulegnie likwidacji w związku z planowanym rozebraniem baraku.

1.1 Budynek mieszkalny przy ul. Agatowej 10, zakupiony w grudniu 1997 r. był w stanie surowym zamkniętym, realizacja wg typowej dla tego osiedla dokumentacji. Stan techniczny budynku został opisany w styczniu 1998 r.

Zakup budynku dokonało Stowarzyszenie Warszawskie Hospicjum dla Dzieci z funduszy otrzymanych od licznych Darczyńców.

2.0 W maju 1998 r. arch. dr K. Jaranowska opracowała projekt budowlany adaptacji budynku mieszkalnego przy ul. Agatowej 10 na siedzibę Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci.

2.1 W listopadzie 1998 r. otrzymano pozwolenie na budowę z Urzędu Gminy Warszawa – Targówek.

2.2 Obecnie tj. w styczniu 1999 r. prowadzone są roboty budowlane zgodnie z wymienionym w pkt. 2.0 projektem adaptacji.

Do chwili obecnej wykonano:

- trwale pokrycie i ocieplenie dachu
 - docieplenie ścian zewnętrznych budynku
 - budowę ścian działowych
 - nadbudowę tarasu nad garażem
 - budowę części rekreacyjnej od ogrodu
 - przebudowę schodów zewnętrznych i wewnętrznych
 - bramy w garażach
 - częściową wymianę stolarki
 - faktury w pomieszczeniach: rekreacyjnym i sali zebrań
 - przebudowę ogrodzenia i budowę nowego ogrodzenia
 - trwają prace budowlane – instalacyjne
- Powyżej przytoczono podstawowe prace budowlane.

3.0 Budowa ważnej i jedynej w województwie

Konto na budowę siedziby:

>>>

PBK IX/O Warszawa

11101040-537506-2720-4-67

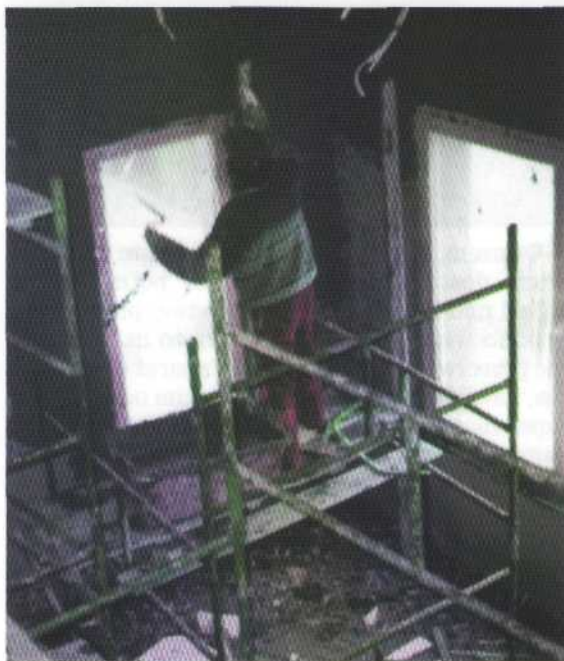


Kierownik budowy
p. Andrzej Klimkiewicz

placówki, opiekującej się najczęściej chorymi i bardzo cierpiącymi dziećmi napotyka na protesty i utrudnienia właścicieli sąsiedniego budynku. Jest to sprawa niespotykana i wręcz niepojęta. W cywilizowanych społeczeństwach na całym świecie, podobne instytucje istnieją w takich właśnie dzielnicach i cieszą się sympatią i wsparciem sąsiadów.

Budowa jest prowadzona zgodnie z wymogami prawa budowlanego.

inż. Wiktor Walasiak*



***Autor jest projektantem wielu konstrukcji w kraju i za granicą, jest rzeczoznawcą Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa.**

Choroba naszego syna, Radka, SSPE, utajona od wczesnego dzieciństwa, zaatakowała nagle gdy miał 13 lat. Gwałtowny postęp choroby zbiegł się z nieudaną próbą jej powstrzymania przez podanie szczepionki, później interferonu. W ciągu zaledwie 3 tygodni wyrzuciła go na peryferie życia. Radek przestał widzieć, mówić, całkowicie bezwład mięśni zniewolił go w łóżku. Okrutna ostateczność stała się naszą codziennością. Całkowicie zaabsorbowani opieką nad synem w czasie jego 9-cio miesięcznego pobytu w szpitalu, nie zastanawialiśmy się co będzie potem.

O możliwości opieki nad Radkiem w WHD dowiedzieliśmy się przypadkiem i zgłosiliśmy naszego syna do Hospicjum w listopadzie 1997 r. Przez pierwsze około pół roku nie docenialiśmy w pełni możliwości, jakie ma Hospicjum opiekujące się swoimi małymi pacjentami, bo na dobrą sprawę nie mogliśmy ich poznać.



Radek zmarł

26 lutego 1999 r.

Owszem, od początku udzielano nam dużej pomocy, dostarczając wszystko co potrzebne do opieki nad Radkiem i jego właściwej pielęgnacji. Trudno wszystko wyliczyć; były to m.in.; materac przeciwoleżynowy ROHO, aparat do odsysania, nawilżacz powietrza. Hospicjum od początku zapewniało wszelkie potrzebne lekarstwa, medykamenty i środki higieniczne. Tylko na leki oraz środki czystościowe, w ilości zapewniającej właściwą pielęgnację, musielibyśmy wydawać krocie. Natomiast opieka medyczna ograniczyła się raczej do rutynowych, planowych działań, ponieważ stan zdrowia Radka nieco się poprawił i był stabilny. Dopiero później mogliśmy uzmysłwić sobie, czym naprawdę jest Hospicjum. Niestety, stan Radka pogorszył się – pojawiły się gwałtow-

ne skoki temperatury i bardzo bolesne prężenia ciała. Wówczas opieka i pomoc medyczna ze strony Hospicjum okazały się nieocenione pod względem profilaktyki zapobiegania bólowi, jak i w jego zwalczaniu. Wizyty lekarzy i pielęgniarek mają teraz miejsce kilka razy w tygodniu, nierzadko i dwa razy dziennie, gdy potrzeba. Hospicjum dostarczyło koncentrator tlenu, ułatwiający oddychanie. Pamiętam, że jeszcze w szpitalu leżał z Radkiem jego rówieśnik, Edwin. Kontaktowaliśmy się później z jego rodzicami, pomagając sobie w miarę możliwości i wymieniając doświadczenia. Niestety, Edwin znalazł się w trudniejszej sytuacji niż Radek: mieszkał w Ciechanowie – już poza zasięgiem działania Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. Tak więc rodzice Edwina byli zdani na samych siebie w walce z postępującą chorobą syna. Pozostawało oczywiście pogotowie lub szpital, ale pomoc z tej strony przybywała zwykle później niż powinna, była przypadkowa, a przez to nierzadko mniej skuteczna. Za każdym razem inni lekarze próbowali pomagać Edwinowi... Tymczasem Radkiem opiekują się ciągle ci sami lekarze, którzy znając przebieg jego choroby, mogą skuteczniej chronić go przed bólem. A my, wyposażeni przez Hospicjum we wszystko co niezbędne, możemy działać natychmiast, gdy zajdzie konieczność. Dzięki temu udało się nam nieraz uchronić Radka przed bólem lub sprawić, że trwał on krócej. To nie oznacza oczywiście, że mamy jakiś szczególny komfort psychiczny. Świadomość nieuchronności losu Radka – strach, że następny atak może nadejść niespodziewanie; niemoc, gdy patrzymy bezsilnie jak cierpi – są jak pluton egzekucyjny, przed którym stoimy. Ale w odróżnieniu od wielu „skazańców” wiemy, że w ścianie za nami jest „furtka”, to znaczy Hospicjum. Daje nam iskrę nadziei, że gdy zajdzie potrzeba, lekarze postarają się, aby ból nie trwał tak długo, jak chce tego choroba.

Skoro już za sprawą „miłosiernego” Boga nasz świat musi być przepełniony cierpieniem, również niewinnych dzieci, dobrze, że są chociaż ludzie, którym nie jest obojętne ich cierpienie i starają się im pomagać przez Hospicjum.

WHD kojarzy się nam ze skarbem, którego jedynym, ale bezcennym bogactwem są chwile, kiedy uda się oszukać chorobę i uwolnić Radka i inne dzieci – podopiecznych Hospicjum – od nieuchronnego – zdawałoby się – bólu.

Bogactwa tego skarbca są coraz większe każdego mijającego dnia i najpełniej świadczą o sensie działalności Warszawskiego Hospicjum. Aż dziwne, że nie znaleźli się jeszcze naśladowcy w innych regionach Polski*. Ciekawe, co powiedzieliby na to przyjaciele dzieci w Ciechanowie, Krakowie, Szczecinie i gdziekolwiek indziej w Polsce?

Rodzice Radka

* Od 1998 r. działa Lubelskie Hospicjum dla Dzieci.

Wiem, że bardzo cierpisz i nie potrafisz sobie ze swoim bólem poradzić. Masz ogromne poczucie winy, które Cię przytłacza i nie pozwala spokojnie żyć i zajmować się małą córeczką. Nie wiem, jak Ci pomóc, ale – jeśli chcesz – to opowiem Ci moją historię.

Ja też miałam silne poczucie winy, spowodowane tym, że mąż i jego rodzina twierdzili, że to moja wina, że przeze mnie dziecko chorowało i zmarło. Wzięło się to obwinianie stąd, że ja byłam rzekomo chora na raka. Twierdzili, że synek mój odziedziczył raka po mnie. Niedawno byłam u specjalisty, który mi oznajmił, że postawiono mylną diagnozę, a zatem nie przeze mnie moje dziecko zmarło. Nie byłam winna jego śmierci. Co za ulga! Tego dnia moje dziecko na nowo dla mnie ożyło. Rozmawiałam z nim i cieszyłam się, że jest.

Opowiem Ci też o tym, co przeżyłam po śmierci Piotrusia. Mnie też nie interesowało młodsze dziecko, odtrącałam je, nie widziałam jego potrzeb. Odtrącałam Olę i za chwilę przytulałam przepraszając. Mówiłam – Boże, dlaczego to jego zabrałeś? Byłam wielką egoistką. Zapomniałam o jej potrzebach, o tym, że poszła do I klasy, o jej nauce. Dostawała dwójki, a ja się denerwowałam, że się nie uczy. Próbowalam za nią odrabiać lekcje. Popętniłam wiele błędów wychowawczych. To nie było łatwe zdać sobie sprawę z tego, że już tylko ona mi pozostała i że tyl-

ko jej muszę poświęcić swoje życie. Uczyłam się na nowo rozumieć moją córkę i uczyłam się żyć tylko dla niej. To było bardzo trudne, ale krok po kroku, powoli zdobywałam dzięki niej nowe doświadczenia. To ona nauczyła mnie, jak z nią trzeba postępować. To ona pokazała mi, że i ją mam – i ją powinnam kochać. Jakie to trudne. I dziś również się buntuję. Gdy byłam powitać Nowy Rok 1999 w kaplicy w Krościenku nad Dunajcem – to wreszcie powiedziałam: „Dziękuję Ci Boże za to, że mam Olę. Ty wiesz, co chciałam Ci powiedzieć, co przez to rozumiem, ile w tym małym zdaniu bólu, rozpacz, pokory, buntów tysiące, tysiące przebaczeń. Przyszedł ten wieczór, gdy na głos podziękowałam Ci Boże za to, że dałeś mi dziecko mojej nadziei, przyszłość moją i radość.” Mam nadzieję, że i Tobie niedługo będzie dane poczuć to, czego ja doświadczam teraz.

W Nowym Roku 1999, który nam tyle nowego przynosi, uprosimy na Placu Piotrowym i dla Ciebie spokoju i ukojenia Twego smutku. Będziemy z naszą grupą wsparcia modlić się za Ciebie i Twoją córeczkę, by Matka Boża nigdy nie opuściła Cię w swojej opiece. W tym miejscu szczególnym, wielu pielgrzymek, zostawimy Twoją prośbę na kartce modlitewnej. Gdy mówiłaś o sobie na spotkaniu, to chciałam Ci opowiedzieć o tym, że tak samo się czułam jak i Ty – ale nie starczyło mi odwagi. Teraz się otworzyłam i może choć odrobinę Ci pomogłam.

Teresa Oskroba-Guźniczak
Warszawa, 5 stycznia 1999 r.

Ktoś mi się wymknął

Rozmowa z Wojciech Tochmanem, reporterem „Gazety Wyborczej” i redaktorem cyklu „Po co hospicjum”.

„Gazeta Wyborcza” reportażem „Dzieci nie umierają” z 12/13 grudnia 1998 r. rozpoczęła cykl tekstów, poświęconych opiece nad umierającymi dziećmi i ich rodzinami. Była to pierwsza w Polsce publiczna debata na temat cierpienia i umierania dzieci.

Redakcja: Skąd się wziął pomysł akcji „Po co hospicjum”.

W.T.: Akcja powstała z inicjatywy Fundacji im. Stefana Batorego. Panie Ewa Duriasz i Ewa Miąsko zaprosiły mnie na rozmowę. Podjęły tematykę hospicjów w mediach. Mieliśmy i mamy różne pomysły. Stwierdziliśmy, że jednak najprościej, najszybciej a jednocześnie najporządniej byłoby zrobić to, co zrobiliśmy – czyli ten właśnie cykl. Kierownictwo „Gazety” przyjęło propozycję z zadowoleniem.

Dziękujemy Redakcji „Gazety Wyborczej” za podjęcie akcji „Po co hospicjum”.

R: Pierwszy artykuł ukazał się w wydaniu weekendowym Gazety z 12/13 grudnia 1998 r. Mówił o chorym na białaczkę chłopcu ze Śląska, który chciał odnaleźć zaginionego ojca. Jak to się stało, że właśnie ten chłopiec został jego bohaterem?

W.T.: Sprawa chłopca ze Śląska wypłynęła z programu TV „Ktokolwiek widział...”, który przygotowuję. Do redakcji napisała mama Jacka. Pisała, że Jacek jest chory i chce zobaczyć ojca. Prosiła o przyspieszenie emisji komunikatu o zaginięciu męża. Zwlekaliśmy z tym, ponieważ wiedzieliśmy, że ten pan był dwa razy legitymowany przez policję, czyli w myśl naszych zasad nie można go było uznać za zaginionego. Nie chcieliśmy o tym robić reportażu w TV i nie zrobiliśmy go. W którymś momencie zaproponowałem, że coś napiszę w „Gazecie”, nie wymieniając nazwiska tej rodziny. Uprzedziłem też, że jest mniejsza szansa niż w TV, aby to do tego człowieka dotarło. Zapadła decyzja, że robię ten reportaż. Byłem tam, zanim ruszył cykl „Po co hospicjum” i zanim zaczęliśmy się w ogóle nad tym zastanawiać. Nie myślałem, że ten chłopiec tak szybko umrze.

Chciałbym tu podziękować Pani Doktor Jolancie Markowskiej, jej koleżankom i kolegom z Hospicjum Cordis w Mysłowicach. Jacek był u nich z mamą na rozmowie, dzień później zmarł. Wiem, że po śmierci chłopca zajęli się tą rodziną. Jestem im wdzięczny.

R: W cyklu „Po co hospicjum” ukazało się 28 tekstów. Kiedy akcja się kończy?

W.T.: Właściwie takiej akcji nie powinno się zamknąć. Z drugiej strony, ze względów medialnych, nie powinna się ciągnąć w nieskończoność, bo zacznie to być nudne i zaszkodzi sprawie. Lepiej przerwać i na przykład za pół roku ruszyć z nową kampanią hospicyjną, włączając także hospicja dla dorosłych.

R: Czy dostał Pan dużo listów?

W.T.: Niewiele, kilkadziesiąt.

R: Od kogo przede wszystkim?

W.T.: Od rodziców dzieci, które zmarły. Listy bardzo dramatyczne. Świadczenia. Część ich opublikowaliśmy. Stwierdziliśmy, że nie możemy budować akcji tylko na wypowiedziach rodziców. Odezwało się tylko kilku lekarzy. Pierwszy doktor Tomasz Dangel, potem – jakby wywołani do dyskusji – lekarze z CZD. Mam wrażenie, że ich odpowiedzi były nie na temat. Jako kolejny odezwał się onkolog – anonimowo. Pokazuje to, jak pojmowana jest przez lekarzy hierarchia w polskiej służbie zdrowia. Chciał pisać zgodnie ze swoim sumieniem i poglądami. Musiałby prosić ordynatora o cenzurę. Nie chciał. Pozostał więc anonimowy, żeby potem nie mieć kłopotu. Odzywali się jeszcze inni lekarze, którzy pracowali w hospicjach dla dorosłych.

R: Czym się Pan kierował, wybierając teksty?

W.T.: Chciałem, żeby każdy list i tekst coś wniósł. Poza tym, jak wiadomo, „Gazeta” ma określoną ilość miejsca. Ma swoje zadania. Jeżeli Amerykanie bombardują Irak, trudno wymagać od redakcji, by napisała o tym krótko i niedokładnie, tylko dlatego, że potrzebne miejsce na stronie zabrała akcja „Po co hospicjum”. Oczywiście, rolę redakcji jest takie sytuacje godzić. Co się właściwie udało.

R: Czy śmierć jest tematem tabu wśród dziennikarzy?

W.T.: Wszyscy w „Gazecie” uważają, że to szczytna akcja, że tak trzeba. Prosiłem swoich kolegów o pomoc w redagowaniu, większość oczywiście mi pomogła. Były osoby, które mówiły: „Błagam, nie.” Byli też autorzy – w moim pojęciu najlepší dziennikarze, zajmujący się tak zwanym reportażem społecznym – którzy, kiedy ich poprosiłem, żeby coś napisali, powiedzieli: „Nie mogę, ja mam dzieci, daj mi święty spokój.” Więc musiałem dać im święty spokój.

R: Czy praca nad akcją wywarła na Pana jakiś wpływ?

W.T.: Tak, mam dość. Jestem kompletnie wykończony. Nie mam siły. Nie zmieniłem oczywiście swojego podejścia do życia i śmierci. Mój lęk przed śmiercią nie stał się ani większy, ani mniejszy, niż był. Zdałem sobie sprawę, że bardziej boję

>>>

Cierpienie i śmierć

się umierania niż śmierci. Może na tym polega zmiana. Ale na poziomie intelektualnym, nie emocjonalnym. Jestem zmęczony ciągłym czytaniem listów na ten przykry temat, codziennym rozmawianiem przez telefon o umierających dzieciach. Co nie znaczy, że nie podejmę się tego znowu za jakiś czas, jeśli mi Gazeta na to pozwoli.

R: Czy Pana zdaniem akcja była dobra?

W.T.: Mogłaby być lepsza. Po pierwsze, gdyby się odezwalo środowisko onkologów. Myślę, że nie zareagowali z różnych względów. Niektórzy są tak zadufani w sobie i uważają się za takich profesjonalistów, że nie będą dyskutować. Młodzi lekarze nie odezwali się ze strachu przed swoimi szefami. Nie oceniam tego. Akcja mogłaby być też lepsza, gdyby była bardziej zwarta czasowo. Trwała za długo. Zdarzało się, że przez tydzień, półtora nie pojawiał się żaden artykuł. Z powodu braku miejsca. Każdy uważa, że jego dział jest najważniejszy, na przykład „zagranica”, kiedy Amerykanie bombardują Irak. Ja to rozumiem. W takich sytuacjach też walczę.

Pytała Pani, czy praca nad akcją wywarła na mnie jakiś wpływ?

Jacek zmarł 30 października, pogrzeb odbył się 2 listopada. Zaczęłam pisać dopiero w grudniu. Byłem na tym pogrzebie. Nie mogłem pisać. Pierwszy raz zdarzyła mi się sytuacja, że człowiek, który był bohaterem mojego tekstu, umarł w czasie mojej pracy. To jest dla mnie nowe doświadczenie. Odwiedzałem Jacka kilkakrotnie. Miałem jechać, żeby porozmawiać jeszcze raz, a pojechałem na pogrzeb. Jacek umarł w czwartek. Cztery dni wcześniej jadłem z nim obiad. Nagle ktoś mi się wymknął. Tekst wyglądałby zupełnie inaczej, gdybym zdecydował się go napisać od razu. Gdybym nadludzką siłą się do tego zmusił – ale stwierdziłem, że tego nie zrobię. Bałem się, że podejść do sprawy zbyt emocjonalnie, że popadnę w grafomanię. Stwierdziłem, że lepiej to napisać, jak już będę mógł trochę inaczej na to spojrzeć. Wreszcie napisałem. Można go nazwać profesjonalnym rzemiosłem. Wyparłem wszystkie emocje, dotyczące tej sprawy. Zachowałem się jak krawcowa. Wziąłem materiał. Skroilem. Uszyłem. Zobaczyłem, co jest nie dobrze. Poprawilem. I oddałem. Znacznie bardziej przeżyłem inne teksty w tym cyklu niż swój własny. Potrafiłem zrobić to na tyle profesjonalnie, że nadawało się do publikacji, miało ciąg logiczny. Mam nadzieję, że nie było nudne. Ale czegoś tam brakowało.

R: Dziękuję za rozmowę i za zaangażowanie.

Cierpienie i śmierć są dla nas złem, które godzi w byt, napawa lękiem, a jeśli dotyczy nas albo naszych bliskich – wstrząsa nami. Należymy jednak do świata przyrody i podlegamy wszystkim jej prawom, łącznie z prawem przemijania. Tak po prostu jest. Myślę, że nie powinniśmy myśleć o cierpieniu, chorobie jako o Bożej karze, ani jako o wyróżnieniu, zsyłanym przez Boga tym, których szczególnie miłuje. Cierpienie i śmierć jako część Boskiego planu, nie są same w sobie ani dobre, ani złe. To człowiek nadaje im znaczenie, decyduje o tym czy i w jakim stopniu wypełni je sensem. Cierpienie może poprowadzić do wewnętrznego wzrostu, dojrzewania psychicznego, moralnego bogacenia się. Pozornie negatywne stany egzystencji ludzkiej można przekształcić w wartości pozytywne i twórcze, pod warunkiem przyjęcia właściwej postawy. Dowodem tego są dla mnie rodziny pacjentów Hospicjum, których tragedia mobilizuje do poszukiwania w codziennym bólu celu, głębszego sensu. Często nie znajdują oni prostej i pewnej odpowiedzi, ale wielu odkrywa ją ostatecznie w Bogu. Śmierć staje się jedynie etapem trudnej drogi człowieka ku zbawieniu, furtką prowadzącą do obcowania z Najwyższym. Zaakceptowanie tego co nieuchronne może pomóc w znalezieniu dystansu do tragedii niezawinionego cierpienia. Wtedy możemy najlepiej i najpełniej wykorzystać chwile, jakie nam pozostały – cieszyć się każdym podarowanym dniem. Radować z bycia razem, blisko – tu i teraz. Śmierć jest tylko rozstaniem, rozstaniem z tym co ziemskie i nietrwałe marne. Jest podróżą do Krainy Wiecznego Szczęścia, w której kiedyś wszystkim nam przyjdzie się spotkać.

Wojtek Wypler



Wojtek Wypler, student III roku psychologii ATK.
Od roku wolontariusz WHD

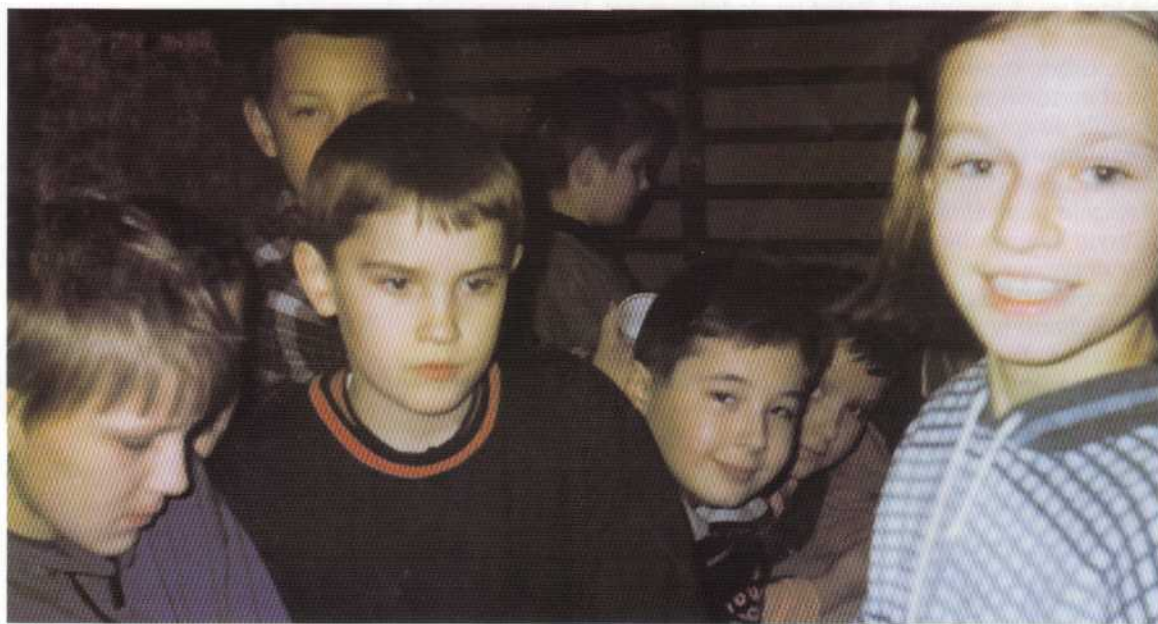
Wielka Loteria Fantowa

Dnia 2 i 3 listopada 1998 r. w Szkole Podstawowej w Pomiechówku odbyła się Wielka Loteria Fantowa, z której dochód przeznaczono na Warszawskie Hospicjum dla Dzieci. Pomysłodawcą tej loterii była Pani Danuta Kucharuk, której dziesięcioletni syn Michałek objęty był opieką Hospicjum. Organizatorkami loterii w Szkole były panie nauczycielki: Maria Kruszewska i Irena Mańska oraz uczennice z klasy V: Beata Jakimiak, Magda Jakimow, Kasia Radomska i Zuza Kłębowska.

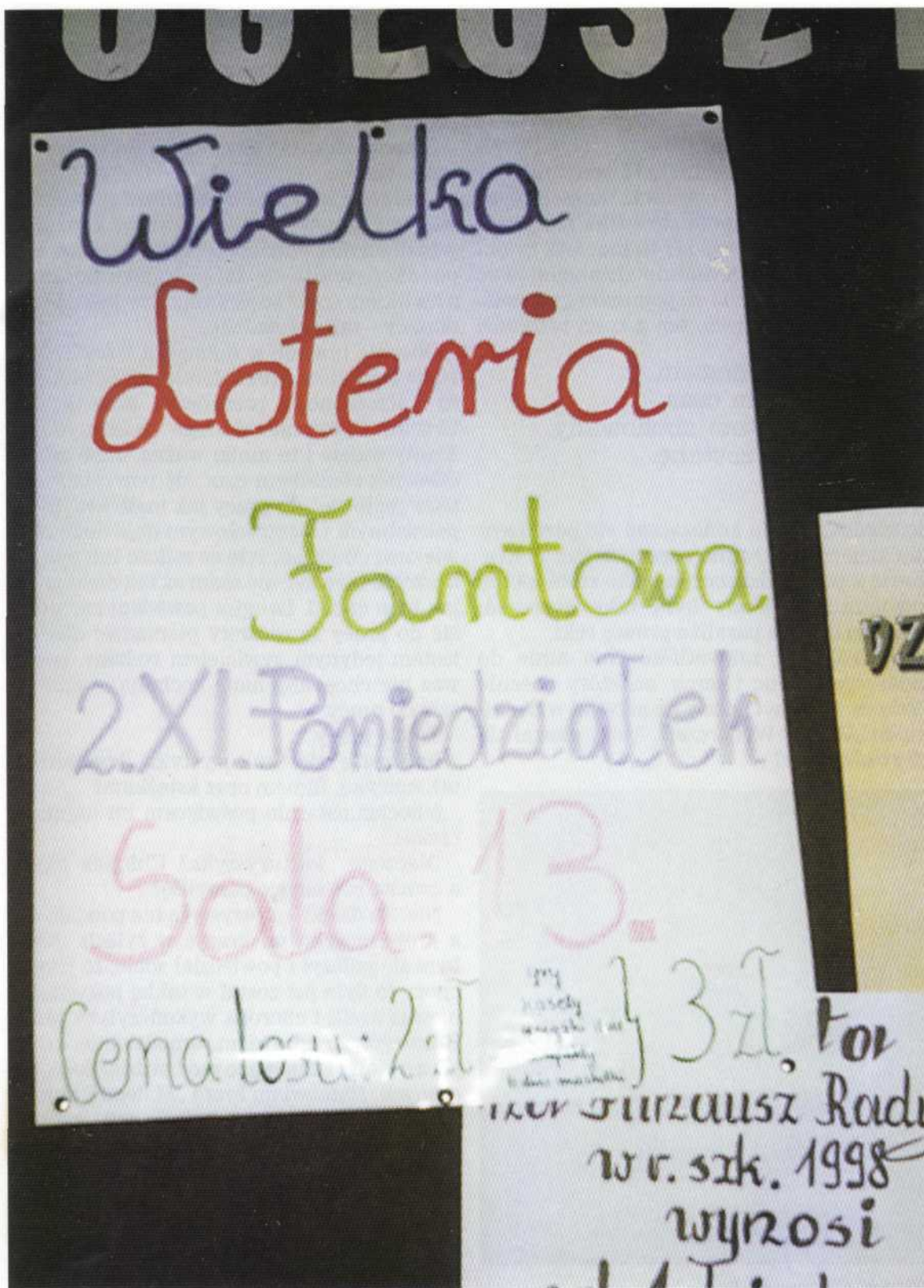
Na loterii najwięcej było maskotek, książek, puzzli i gier.

Kilka dni przed rozpoczęciem loterii – Kasia, Magda, Beata i Zuza odwiedzały klasy zbierając fanty. Na loterii najwięcej było maskotek, książek, puzzli i gier. Rodzice też o nas nie zapomnieli. Otrzymaliśmy od nich filiżanki, obrusy a nawet proszki do prania. Wszystkich fantów było bardzo dużo. Do każdej maskotki dołożona była książka lub jakiś drobiazg. Wszystkie losy były pełne, było ich ponad 360. Często odwiedzali nas pracownicy Szkoły, Dyrekcja oraz Samorząd. Już drugiego dnia rano wszystkie losy zostały sprzedane. Zebraliśmy 725 zł.!!! Na pewno nie zapomnimy o Warszawskim Hospicjum dla Dzieci i co roku będziemy urządzać takie imprezy.

O Wielkiej Loterii napisały jej współorganizatorki: Beata Jakimiak, Magda Jakimow, Kasia Radomska, Zuza Kłębowska.



Uczniowie ze Szkoły w Pomiechówku



Ja tu zostanę!!!

Nazywam się Piotr Orłowski. Mam 21 lat. Od 4 lat jestem pacjentem Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci z powodu wrodzonej wady serca. Trafiłem do Hospicjum dzięki uprzejmości dr Tomasza Dangla, który ofiarował mi swoją pomoc.

Czy muszę być pacjentem Hospicjum?

Otóż niestety tak, ponieważ potrzebuję co dwa miesiące krwiopustów (tak nazywam to ja, fachowo nazywa się to inaczej), dzięki którym mogę normalnie funkcjonować i być. Nie wykonanie wspomnianego krwiopustu grozi zatorem, ten z kolei prowadzi

Tyle o tym krwioupuście – lecz może niektórzy nie wiedzą co to jest? Polega na rozrzedzeniu krwi przez upuszczenie określonej ilości i wprowadzeniu dożylnie płynu rozrzedzającego.

Dlaczego akurat Hospicjum wykonuje mi ten zabieg?

Ponieważ inne placówki zdrowotne odmówiły mi pomocy. Na taki zabieg wcześniej jeździłem do Centrum Zdrowia Dziecka, lecz po skończeniu 18 lat odprawiono mnie z kwitkiem (radź sobie sam człowieku, jesteś dorosły – tak się czułem).

Obecnie pracuję w domu dla Urzędu Miasta w Legionowie (to kolejna zasługa artykułu i uprzejmości prezydenta miasta). Dla Urzędu wykonuję różnego rodzaju dokumenty ważne i te mniej ważne. Jako młody człowiek chciałbym czuć się potrzebny dlatego „palę się” do pracy jak mało kto. Bycie potrzebnym i wartościowym daje dużo człowiekowi choremu, tyle co miłość lub opieka. Szczerze mówiąc, nie mam aż tak dużo pracy jak bym chciał. Drugim powodem garnięcia się do pracy są niestety pieniądze: obecnie jestem jedynym żywicielem rodziny, ponieważ nie chcę, aby moja kochana mama poszła do pracy.

Tyle o pracy.

Interesuję się: kulturystyką, komputerami, muzyką, filmem oraz książkami (choć ostatnio poświęcam im najmniej czasu).

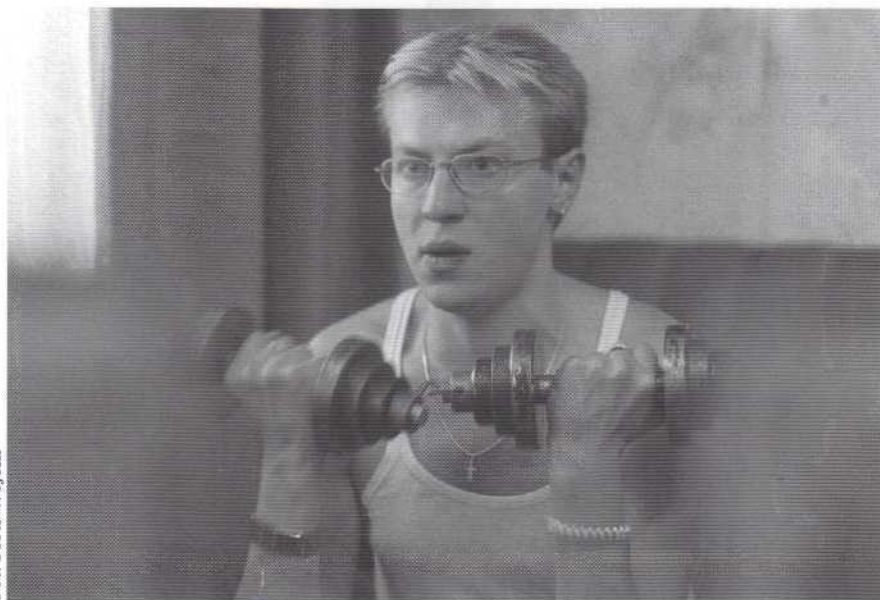
Dlaczego kulturystyka? Chłopak chory a ćwiczy, coś mu się pomyliło?

Nie. To dzięki kulturystyce nie poddaję się, a krew zaczyna mi krążyć w żyłach. Jeżeli bym się położył i powiedział sobie, że jestem chory to bym już został w takiej pozycji. Ponieważ myśli i choroba wykończyłyby mnie. Kulturystykę uprawiam samodzielnie, czytając artykuły i słuchając rad bardziej doświadczonych. Namawiam brata „Małego”, aby zajął się jakimś sportem – jest zdrowy – a mimo to, nie chce. Chciałem chodzić na siłownię, lecz nikt nie chciał brać za mnie odpowiedzialności, więc ćwiczę sam. Na zakończenie, aby ludzie mogli zrozumieć, jak czuje się człowiek, który się nie poddaje i chce żyć, pragnę przytoczyć słowa piosenki zespołu „STRAJK”, która towarzyszyła mi w okresie dojrzewania (buntu) i innych trudnych chwilach: „Jeszcze nie odchodzę, biję się z Bogiem. Nie mam żadnych szans, ale mam czas. Mam rozum i uczucia, z tego jestem zbudowany. Nie jestem wcale silny, ale ja tu zostanę. Jeszcze nie odchodzę!!!”

„Jeszcze nie odchodzę, biję się z Bogiem. Nie mam żadnych szans, ale mam czas. Mam rozum i uczucia, z tego jestem zbudowany. Nie jestem wcale silny, ale ja tu zostanę. Jeszcze nie odchodzę!!!”

do niedokrwienia kończącego się paraliżem lub śmiercią. Ostatnio rozmawiałem w Krakowie z pewną dziewczyną. Nie zrobiono jej krwiopustu, kiedy była taka potrzeba, przez co dostała paraliżu prawej ręki.

W Krakowie zakwalifikowano mnie do przeszczepu płuc i serca, na który obecnie czekam. Taki był odzew na artykuł w dodatku do „Gazety Wyborczej”, który ukazał się 23 grudnia 1997 r.



Piotr Orłowski
pacjent Hospicjum dla dzieci



Fot. Piotr Wójcik

Dr Tomasz Dangel i Piotr Orłowski
w czasie krwiopustu.

Kto pomaga Hospicjum

O Galerii 22 opowiadają Panie: Barbara Koska i Bożena Kosińska:

Galeria 22 powstała w kwietniu 1998 r. przy ul. Wilczej 22 w Warszawie. Znajdują się w niej obrazy malowane bardzo różną techniką: akwarele, oleje, grafiki, litografie, wyroby ze srebra. Jest szkło firmy La Vida, piękne, tanie, kolorowe. Są też rzeczy użytkowe, gadżety, lampy Tiffany, witraże. Wernisaże zaczęły się w maju 1998 r. i od tego momentu zaczęłyśmy pomagać Hospicjum. Odbywają się one raz w miesiącu. Jest taki zwyczaj, że artysta prezentujący swoją twórczość, przekazuje obraz galerii. Postanowiłyśmy w czasie wernisaży licytować te obrazy i uzyskane pieniądze regularnie przeznaczać na Hospicjum.

Chciałybyśmy podziękować wszystkim artystom, którym organizowałyśmy wernisaże: Grażynie Kuczkowskiej, Gulbatowi Szwelidze, Janowi Kocerbie, Barbarze Trzeciak, Pawłowi Kowalskiemu, Andrzejowi Jałowińskiemu, Annie Kothutnickiej.

Od stycznia 1999 r. Galeria 22 zadeklarowała chęć stałej pomocy WHD i została naszym członkiem wspierającym.

Dziękujemy.

Sytuacje, kiedy dzieci pomagają dzieciom, mają szczególną wartość w naszych oczach.

Dzieciom, Młodzieży i Nauczycielom dziękujemy za wpłaty, powtarzając za Kubusiem Puchatkiem: „Cała rzecz w tym, by mieć trochę Względów i Troski o Innych.”

W latach 1997 – 1998 finansowo pomogły nam następujące Szkoły Podstawowe:

Cała rzecz w tym, by mieć trochę Względów i Troski o Innych

Szkoła Podstawowa nr 106,
klasa VIIIb, Warszawa ul. Conrada 6
Szkoła Podstawowa nr 339,
Warszawa ul. Bonifacego 10
Szkoła Podstawowa nr 2 w Małkini, klasa IIIa
Szkoła Podstawowa w Żakowie gm. Siennica k.
Mińska Mazowieckiego (2 razy)
Amerykańska Szkoła Podstawowa
w Warszawie ul. Konstańcińska 13
Szkoła Podstawowa nr 194
w Warszawie ul. Filarecka 2
Szkoła Podstawowa nr 80
w Warszawie ul. Aspekt 48
Integracyjna Twórcza Szkoła Podstawowa nr 339
w Warszawie ul. Bonifacego 10
Szkoła Podstawowa nr 152
w Warszawie ul. Powstańców Wielkopolskich 4
Szkoła Podstawowa nr 200
w Łodzi ul. Czernika 1/3
Samorząd Szkolny Szkoła Podstawowa nr 13
w Warszawie ul. Raszyńska 22
Szkoła Podstawowa nr 307
w Warszawie ul. Barcelońska 8
Szkoła Podstawowa nr 330
w Warszawie ul. Mandarynki 1
Szkoła Podstawowa nr 70
w Warszawie ul. Bruna 11
Szkoła Podstawowa nr 84
w Warszawie ul. Radzymińska 227
Szkoła Podstawowa w Rzewinie
gm. Baboszewo
Szkoła Podstawowa nr 8,
klasa VIIc w Siedlcach, ul. Żuławska 1
Szkoła Podstawowa w Pomiechówku
ul. Nasielska 1
Szkoła Podstawowa nr 15
w Kielcach ul. Leszczyńska 8



Panie Bożena Kosińska i Barbara Koska

Lista Członków Wspierających

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci

Przedstawiamy poniżej listę naszych Członków Wspierających organizacji, które zadeklarowały stale wspierać finansowo Hospicjum. Dzięki tym organizacjom oraz wszystkim, którzy dołączą do tej listy, zapewniona będzie ciągłość działania Stowarzyszenia.

Jarosław Wanielista i Marek Adamczyk,
Studio Poligraficzno-Reklamowe, ul. Dominikańska 23, Warszawa

Mostostal Zabrze
Zakład Realizacji Inwestycji w Warszawie Sp. z o.o., ul. Pruszkowska 17, Warszawa

Blonex II
Przedstawicielstwo Zaopatrzenia i Obrotu Materiałami Technicznymi, ul. Łąki 90, Błonie

Commercial Union
Towarzystwo Ubezpieczeń na życie (Polska) S.A., Al. Jana Pawła II 23, Warszawa

Mostostal Warszawa S.A.,
ul. Bracka 4, Warszawa

Kancelaria Adwokacka Karola Jełowickiego,
ul. Krucza 46, Warszawa

Falarm
Systemy Wykrywania Pożaru i Włamań, ul. Powązkowska 13b, Warszawa

Wacetob S.A.
Warszawskie Centrum Postępu Techniczno-Organizacyjnego Budownictwa,
ul. Bartycka 26, Warszawa

Fundacja Dzieciom „Zdażyć z Pomocą”,
ul. Łomiańska 5, Warszawa

Inwestprojekt.
Spółdzielczy Ośrodek Budownictwa, ul. Wspólna 41, Warszawa, INFORMATOR 9/ I/ 99

I N F O



Dar Premiera Rzeczypospolitej

Prezes Rady Ministrów Jerzy Buzek z rezerwy budżetowej Państwa przekazał Warszawskiemu Hospicjum dla Dzieci kwotę w wysokości 100.000 zł. Decyzją Zarządu Stowarzyszenia zakupiono: samochód osobowy Opel-Astra. Pozostałe środki przeznaczone na sprzęt medyczny: 3 ssaki, koncentrator tlenu, podnośnik hydrauliczny dla pacjenta, 2 materace przeciwoleżynowe, środki pielęgnacyjne.

W grudniu 1998 r.

Dnia 15 stycznia 1999 r.

gościem WHD była Pani Ann-Lise Kauppila, żona Ambasadora Finlandii. Pani Ambasadorowa zapoznała się z zespołem Hospicjum i organizacją pracy. Odwiedziła dwóch naszych pacjentów. Obejrzała budowę siedziby przy ul. Agatowej 10. Rozstaliśmy się z obietnicą współpracy.



Pani Ambasadorowa
wraz z Prezesem Arturem Januszańcem

Dnia 16 grudnia 1998 r.

WHD otrzymało nagrodę Św. Brata Alberta „za heroiczne realizowanie zasady miłości bliźniego”.

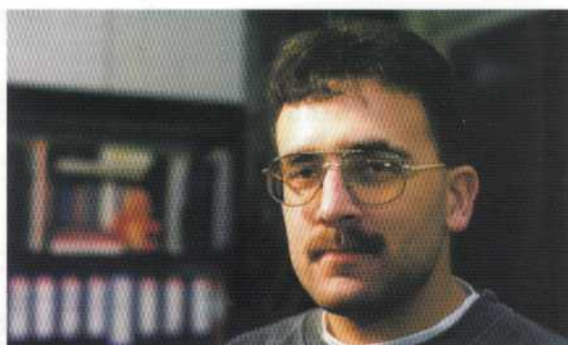


Uroczyste wręczenie nagród

W WHD odbywają

jednomiesięczne staże szkoleniowe pracownicy hospicjów dla dorosłych, którzy chcą się nauczyć opieki nad dziećmi. Oto wypowiedź jednego z nich:

„Bardzo ucieszyła mnie możliwość przyjazdu do WHD, poznania struktury i organizacji pracy w Waszym Hospicjum. Ten miesięczny pobyt na stażu był dla mnie ważnym doświadczeniem. Dało mi ono wiele satysfakcji i nauczyło rozumieć uczucia ludzi dotkniętych przez los, którzy utracili swoje dziecko. Pobyt w WHD dał mi również zadowolenie z innych względów. Mogłem być jednym z Was, brałem czynny udział w wizytach domowych u chorych dzieci. Cieszę się, że mogłem dać nadzieję i zrozumienie ludziom oczekującym nie tylko pomocy fizycznej, ale także wsparcia psychicznego. Bardzo podobała mi się organizacja pracy WHD. Codzienne poranne i popołudniowe odprawy oraz analiza działań poszczególnych członków zespołu pozwalają szybko reagować i pomagać chorym dzieciom. Jestem wdzięczny wszystkim pracownikom WHD: lekarzom, pielęgniarkom, pielęgniarzowi, pracownikom socjalnym oraz wolontariuszom za możliwość zapoznania się z metodami pracy i problemami Hospicjum. Myślę, że zdobyte doświadczenie będę mógł wykorzystać w pracy mojego oddziału.”



Rafał Jankowski, pielęgniarz
Oddział Opieki Paliatywnej
w Domu Sue Ryder w Bydgoszczy.

Nasi sponsorzy

Od miesiąca Hospicjum ma nowy samochód nowoczesnego, srebrnego Opla Astrę. O jego jakości świadczy okres gwarancji nadwozia – 12 lat.

„Redakcja“: Wartość takiego samochodu w salonie Opla wynosi 73 000 zł., Hospicjum zapłaciło mniej. Dlaczego obniżył Pan dla nas cenę?

Michał Nivette, Dealer Opla – Prezes Zarządu Nivette Sp. z o.o.: Promocyjną cenę na zakupiony przez Hospicjum samochód proszę traktować jako cegiełkę na szczytny cel, którym jest opieka nad małymi pacjentami.

R: Jaki jest nasz samochód?

M.N.: Nie będę wymieniał wszystkich jego walorów technicznych, gdyż są one powszechnie znane. Należy jedynie podkreślić, iż Opel Astra II jest samochodem najnowszej generacji, posiadającym ponadto szereg udoskonaleń, pozwalających zwiększyć bezpieczeństwo jazdy.

R: Jakim samochodem Pan jeździ?

M.N.: Zdecydowanie preferuję Opla.

R: Ulubiony model?

M.N.: Moim zdaniem, każdy z modeli Opla, zarówno najmniejszy – Corsa, jak i większe – Astra, Vectra posiadają rozwiązania techniczne, które spełniają oczekiwania nawet najbardziej wymagających klientów. Dlatego trudno jednoznacznie udzielić mi odpowiedzi na to pytanie.

R: Wchodząc do salonu Opel Nivette w pierwszym momencie zauważyłam miłą atmosferę, świetną organizację.

M.N.: Głównym naszym założeniem jest sprawna i profesjonalna obsługa. Wyznaję zasadę, że produkt wysokiej jakości wymaga obsługi na tym samym poziomie. Pragniemy, by klienci korzystając z usług naszej stacji dealerskiej opuszczali ją w pełni usatysfakcjonowani. Właśnie w tym celu nieustannie doskonalimy poziom naszych usług, prowadzimy szkolenia personelu.

R: Jak zaczęła się Pana przygoda z Oplem?

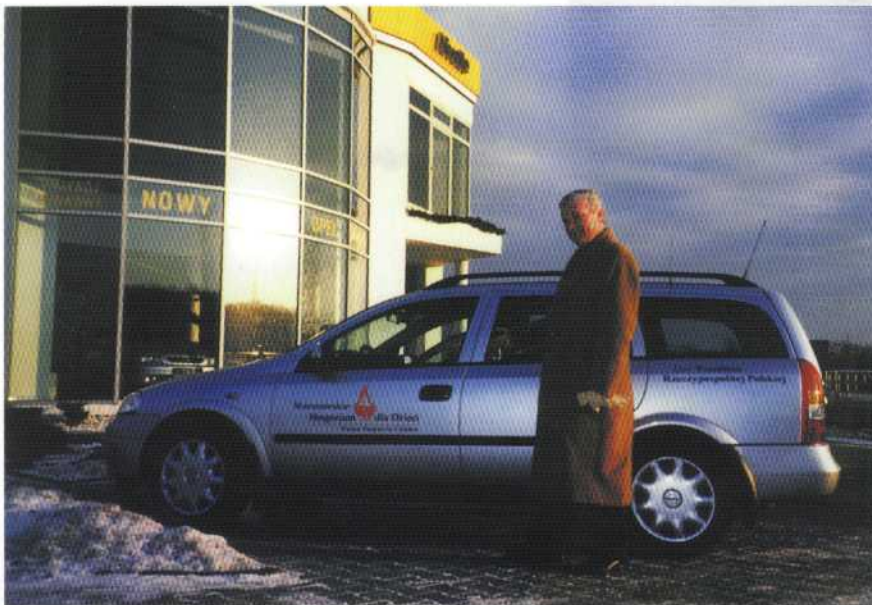
M.N.: Pracuję w branży motoryzacyjnej od ponad 30 lat. Moje kontakty z Oplem zaczęły się od udziału w sportach samochodowych pod koniec lat 70-tych, kiedy współpracując z firmą Irmscher przygotowywałem do wyścigów silniki Opla. Firma pod moim nazwiskiem funkcjonuje od ponad 20 lat.

R: Plany na przyszłość?

M.N.: Przede wszystkim ciągle ugruntowywanie pozycji Nivette Sp. z o.o. na rynku motoryzacyjnym, ponadto rozwój i rozbudowa firmy. W tym celu planujemy otwarcie filii naszej stacji dealerskiej.

R: Życzymy powodzenia. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Marysia Hordejuk,
wolontariuszka.



Pan Michał Nivette,
Dealer Opla – Prezes Zarządu Nivette Sp. z o.o.:

Od miesiąca Hospicjum ma nowy samochód

Kto jest kim w Hospicjum?



Artur Januszaniec,
Prezes Stowarzyszenia



Tomasz Dangel,
Wiceprezes



Danuta Laskowska,
Wiceprezes



Katarzyna Cichosz,
Wiceprezes

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci

Instytut Matki i Dziecka

ul. Kasprzaka 17a

01-211 Warszawa

tel.: (4822) 6325774

tel.: 6321281 wew. 337, 316

fax.: 6310981

e-mail: dangel@medianet.pl

<http://www.hospicjum.waw.pl>

Konta bankowe:

Pekao S.A. VI/O Warszawa

nr 12401082-65000397-2700-401112-001

PBK IX O/W-wa

nr 11101040-537506-2700-1-74

Dewizowe:

Pekao S.A. VI/O Warszawa

nr 12401082-65000397-2700-457872-001

Powszechny Bank Kredytowy IX O/W-wa

ul. Nowogrodzka 50

00-695 Warszawa

nr 11101040-537506-2700-3-72

Siedziba redakcji INFORMATORA

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci

ul. Kasprzaka 17a, 01-211 Warszawa,

tel. 6325774

e-mail: info@hospicjum.waw.pl

INFORMATOR redaguje

Katarzyna Cichosz

i zespół wolontariuszy.

Korekta

Justyna Szymańska, Hanna Pasierska

Projekt, skład komputerowy i naświetlanie
wykonała nieodpłatnie agencja reklamowa

PRINTCENTRE
DOM PRODUKCYJNY S.C.

Autor projektu – Arek Lapiński.

Druk wykonało nieodpłatnie
Studio Poligraficzno-Reklamowe
Jarosław Wanielista i Marek Adamczyk
ul. Dominikańska 23, 02-738 Warszawa

Liczba egzemplarzy: 2500

ISSN 1428-5630



Redakcja dziękuje firmie
KODAK-POLSKA Sp. z o.o.
z siedzibą w Warszawie przy Alei Krakowskiej 110
za nieodpłatne udostępnienie materiałów
fotograficznych KODAKA
na których wykonano zdjęcia umieszczone
w kolejnych edycjach INFORMATORA